

DOMINIKA MATOGA

Udawane związki nie wróżą niczego dobrego,
szczególnie kiedy rządzi w nich strach.

All #1

All We Have

Is Now



Copyright ©

Dominika Matoga

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Kinga Jaźwińska-Szczepaniak

Korekta:

Wiktoria Kulak

Joanna Boguszewska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-480-2

DOMINIKA MATOGA

**ALL WE HAVE
IS NOW**

ALL #1

OŚWIĘCIM 2023

DEDYKACJA

Dla każdej zagubionej duszy, by odnalazła swoją gwiazdkę nadziei.

PROLOG

Czy piekło istnieje? A może to tylko metafora, która ma obrazować miejsce bólu i rozpacz, uświadamiać zło tego świata i skupiać w sobie winy ludzkiego gatunku? Jest jakby miejscem wyobraźni, na które zrzucamy wszystkie niepowodzenia i słabości.

Podobnie jak niebo, które zsyła na nas błogie szczęście, daje iluzję radości i spokoju w oczekiwaniu na koniec. Pragnąc go tak bardzo, dążymy do idyllicznej bańki i gubimy się w świecie rzeczywistym.

Wiem jedno: dla mnie te dwa miejsca to jeden obraz. Obraz dwójki ludzi, którzy spotkali się w piekle i stworzyli w nim własne niebo.

Przypadek rządzi losem każdego z nas. Znajdujemy się w miejscach, w których nie powinniśmy, rozpoczynając ciąg niebezpiecznych zdarzeń. I to od nas zależy, jak zmienimy bieg historii, by nie poddać się w trakcie jej trwania.

Wystarczyła mała iskra, by rozpalic ogień. Mała dawka nadziei, by przychylniej spojrzeć na następną dzień.

A co, jeśli jutro jednak nie nadejdzie?

Masz tylko tę jedną chwilę, by złapać resztki szczęścia i zatracić się w normalności, której już nigdy nie doświadczysz. Tę jedną chwilę, która może okazać się ostatnią.

Oni pokazali mi siłę. Walczyli, choć wiedzieli, że koniec był blisko, a to, co stwarzali, sprowadzi tylko późniejszy ból.

Jedyne, co mieli, to TERAZ.

Jedyne, co chcieli, to WIĘCEJ.

Ale spadające gwiazdy nie spełniają życzeń, a upadłe anioły już nigdy nie wyfruną.

1 | WĄŻ

Emily

Ponownie spojrzałam w lustro, naiwnie licząc na jakąś poprawę. Moje oczy nadal były zbyt czerwone, a żyłki zbyt widoczne, abym mogła pozwolić sobie na założenie soczewek. A promieniujący ból głowy wcale nie pomagał w tej sytuacji. Nienawidziłam okularów, które zresztą w mojej pracy jedynie by przeszkadzały, więc one odpadały. Według mnie nie miałam dużej wady – nauczyłam się funkcjonować z nią już dawno, kiedy okulary zaczęły mi przeszkadzać, a do soczewek nie byłam jeszcze przekonana – jednak moje minus trzy dioptrie robiły ogromną różnicę, gdy nie miałam szkieł na oczach.

Ludzie myślą, że jeśli masz słaby wzrok, jesteś zwykłym ślepcem. Może i tak, ale przecież ja nadal widziałam, rozróżniałam kształty, kolory, nie wpadałam na nikogo. Po prostu wszystko, co dalekie, było rozmazane, jakby mój rozum nie potrafił odpowiednio przetworzyć pikseli otaczającego mnie świata. Potrafiłam zrobić wiele rzeczy, nie mając włożonych na nos okularów. Wada nie wykluczała mnie z życia, lecz tylko je utrudniała.

Zapalenie spojówek zdarzało mi się często i pewnie było spowodowane dwoma czynnikami.

Pierwszy to moja praca – mnóstwo pyłków, które unoszą się w powietrzu, do tego para wodna, która im to ułatwia. Pomimo gogli ochronnych moje oczy często były zmęczone, dlatego też nie mogłam nosić normalnych okularów do pracy, bo nie mogłabym założyć jednej pary na drugą.

Drugi czynnik to po prostu możliwie najtańsze soczewki z drogerii osiedlowej, a dokładniej ich krótki termin ważności, o którym często zapomniałam. Obiecowałam sobie, że choć raz pójde do okulisty, który przepisze mi odpowiednie szkła kontaktowe, jednak zawsze coś stawało mi na drodze.

Widząc, że nie byłam w stanie włożyć nic na oczy, zdecydowałam, że pójde po krople, które choć trochę dadzą im ukojenie.

Wróciłam do mojego pokoju. Był mały, jak zresztą całe to mieszkanie. Od zawsze wychowywała mnie babcia. Nie pamiętałam rodziców. Byłam zbyt mała, gdy zginęli w wypadku samochodowym. Przeżyłam tylko ja i moja babcia Rose, która po tamtym czasie podupadła na zdrowiu i straciła pełną sprawność fizyczną. Miałam tylko ją, dlatego szybko zaczęłam pracować, by odciążyć kobietę i wspomóc nasz budżet.

Mój pokój był skromnie umeblowany: małe biurko, które stało przy drzwiach, szafa z ubraniami po lewej stronie i łóżko po prawej. Nad nim i nad burkiem wisiały półki, na których poustawiałam książki. Uwielbiałam jasne i stonowane kolory, a biel i beż nie tylko rozjaśniły to pomieszczenie, ale też dawały wrażenie, że jest o wiele większe. Na wprost drzwi było ogromne okno, które tak bardzo uwielbiałam. Miało niski i szeroki parapet, na którym ułożyłam mnóstwo poduszek; to tam przesiadywałam najczęściej.

Chwyciłam wiszącą na krześle torebkę z zamiarem poszukania portfela. To małe, czarne ustrojstwo jak zawsze postanowiło zaciąć swój zamek, z którym musiałam się dość długą chwilę szarpać. Po wygranej walce wysypałam na biurko wszystkie drobne, które miałam, i zaczęłam je liczyć.

Było to ciężkie zadanie, bo choć rozpoznaję kształty, to nadal pozostawały one rozmazane, a czym dalej znajdował się dany obiekt, tym widziałam go gorzej. Dlatego musiałam zbliżyć twarz maksymalnie do blatu biurka, by widzieć, co na nim leży. Doliczyłam się odpowiedniej kwoty, by móc zafundować sobie

krople, a resztę drobnych postanowiłam przeznaczyć na coś słodkiego dla mnie i babci.

Nie żyłyśmy biednie, nigdy mi niczego nie brakowało. Wychodziłam z przyjaciółkami, kiedy chciałam, albo razem z babcią urządzałyśmy sobie wspólne wyjścia. Zabierała mnie na wakacje, choć ocean miałyśmy pod domem. Robiła wszystko, by dać mi normalne dzieciństwo i wynagrodzić brak rodziców. Ale wiem, że wszystko było kosztem jej zdrowia, bo pracowała całymi dniami, by zapewnić mi jak najlepsze życie. Mieszkanie rodziców sprzedała, odkładając pieniądze na moje studia. Wyremontowała kanciapę na dole naszego budynku i wynajęła ją na mały sklepik, dzięki czemu miałyśmy stały dochód na pokrycie części rachunków. Dlatego postanowiłam jej pomóc i przejąć od niej część obowiązków. Nie wiem, jak ta babcinka dawała radę w sortowni, bo to naprawdę ciężka praca.

– Babciu, potrzebujesz czegoś ze sklepu? – zapytałam, wchodząc do kuchni.

Siedziała przy małym stoliku i robiła maskotki na szydełku, które później sprzedawała na okolicznym targu. Zdecydowanie wolałam, żeby dorabiała w taki sposób, niż chodziła o kulach do normalnej pracy. Miała talent, a pluszowe zabawki wychodzące spod jej rąk sprzedawały się jak ciepłe bułeczki.

Babcia Rose miała ponad sześćdziesiąt lat, a ja tylko siedemnaście. W takim wydaniu wyglądała jak typowa babcinka z opowiadań: ubrana w gruby sweter, z siwym kokiem na głowie, okularami na czubku nosa i szydełkiem w dłoni. Tylko ta kula, która stała oparta o lodówkę, nadal przypominała mi o tym, że mam tylko ją, a świat nie jest kolorowy.

Ja wyszłam z wypadku bez szwanku, miałam wtedy półtora roku. Babcia niestety nie – zmiażdżyło jej jedną nogę. I choć na początku groziła jej nawet amputacja, to upór i determinacja oraz długa rehabilitacja pomogły kobiecie wygrać. Noga nie była

nawet w połowie tak sprawna jak przedtem, ale wystarczająco, by z pomocą kuli mogła chodzić bez problemu.

Z takim samym uporem i tą samą determinacją wychowała mnie, by niczego mi nie zabrakło. Choć tak naprawdę z wielu rzeczy rezygnowałam z własnej woli, by nie narażać jej na koszty. Zapewniała mi wszystko, czego potrzebowałam, ale moje serce nie potrafiło patrzeć, jak przez to traci swoje siły.

– Zrobię na kolację kanapki, a jutro pójdziemy na jakieś zakupy razem, dobrze? – Uśmiechnęła się do mnie, a ja podeszłam do niej i uściśniłam ją z całych sił.

Wróciłam do swojego pokoju, który był za ścianą, i otworzyłam szafę w poszukiwaniu jakiejś bluzy i spodni. Padło na czarną z kapturem, po czym zmieniłam spodenki na ciemne jeansy. Spojrzałam przez okno na miasto, które już zaczynało pogrążyć się w mroku. Było po godzinie dziewiętnastej, ale nadal mieliśmy luty i słońce chowało się za horyzontem dość szybko. Dziśniejsze burzowe chmury tylko ponagliły nadchodzący mrok.

Mieszkałam przy jednej z głównych ulic prowadzących do centrum miasta, wśród domów z czerwonej cegły, która nadała okolicy niesamowity klimat. Moje okno natomiast wychodziło na inną ulicę i mały park, za którym w oddali przebijały się szklane wieżowce Tampy.

– Okej. Ja muszę jednak wyskoczyć dzisiaj. Niedługo będę – powiedziałam, wchodząc raz jeszcze do kuchni.

Zawsze się meldowałam, by babcia nie musiała się martwić. Nigdy nie sprawiałam niepotrzebnych kłopotów, bo nie widziałam w tym sensu. Nie garnęło mnie do uciezek czy imprez. Miałam dwie przyjaciółki, z którymi spędzałam wolny czas na robieniu różnych głupot, ale nigdy nie było to coś, co mogłoby nam choć odrobinę zaszkodzić. Żyłam jak zwykła nastolatka w swojej szarej i nudnej codzienności.

Później oddałaby wszystko za tę nudną codzienność.

Zgarnęłam z komody stojącej w korytarzu klucze i mój telefon. Włożyłam na stopy ulubione buty, a następnie wyszłam z mieszkania. Zbiegając po schodach na klatce schodowej, niemal wyczuwałam już nadchodzący deszcz i wilgoć, jaką za sobą niósł. Każdy zakamarek tego osiedla, jak i drogę do najbliższego centrum handlowego, znałam na pamięć, więc nie martwiłam się brakiem odpowiedniej widoczności. To, co powinnam, dostrzegłam i w takim przekonaniu doszłam aż do drogerii, która mieściła się zaraz przy wejściu do kompleksu. O dwudziestej drugiej musiałam być już w pracy, więc skierowałam się prosto do kasy i poprosiłam o pomoc. Rozpoznałam kasjerkę, która przy każdej wizycie tutaj powtarzała mi, że mam iść do specjalisty po profesjonalne soczewki, a nie sama je sobie dobierać. A ja za każdym razem obiecywałam, że pójdę, ale nigdy tam nie dotarłam. Zapłaciłam i podziękowałam za krople, ignorując jej dalsze komentarze. Wiedziałam, że to niemiłe, a ona chce tylko pomóc, ale nie chciałam wdawać się w niepotrzebne dyskusje, więc po prostu odeszłam.

Gdy tylko wyszłam z budynku i dostrzegłam delikatne krople deszczu rysujące kropki na chodniku, założyłam na głowę kaptur. Mijając po drodze plac zabaw, zauważyłam dzieciaki zjadające się słodkimi batonami i przypomniałam sobie o cukierni. Przeszłam przez krzyżówkę, a następnie skierowałam się do dobrze znanego mi miejsca.

Cukiernia znajdowała się przy malutkiej uliczce, pośród wysokich kamienic, które dodawały jej niesamowitego klimatu, szczególnie latem, gdy na balkonach okolicznych budynków rozkwiatały różne kwiaty, a po elewacjach pięły się piękne kwiatowe bluszcze. Zawsze kojarzyło mi się to ze scenografią romantycznej, włoskiej komedii.

Zdążyłam wejść przed samym zamknięciem i poprosić o dwa ciastka z truskawkami, które babcia uwielbiała. Jak zawsze została poczęstowana dużym uśmiechem, który zauważyłam

nawet bez soczewek. Podziękowałam i wyciągnęłam rękę z monetami w kierunku Carmen, bo sama bym ich nie policzyła. Często tu z babcią wpadałyśmy, bo kobieta za ladą była córką jej przyjaciółki.

– Ja cię sama zabiorę do okulisty, krople ci nie pomogą. – Jej ciepły i miły głos przypominał mi głos mamy. Albo chciałam, by mi go przypominał.

– Jestem umówiona na poniedziałek po szkole. Ale dziś czeka mnie jeszcze praca, dlatego muszę sobie pomóc sama – skłamałam, po czym uśmiechnęłam się do niej i zabrałam dłoń, wrzucając resztę monet do portfela.

Wiedziałam, że muszę to zrobić, ale też się tego bałam. Z opowiadań babci wiem, że ślepotą była u nas dziedziczna, a ja nie chciałam usłyszeć tego słowa od lekarza. Uciekałam przed czymś, co było nieuchronne, zamiast temu zapobiegać.

– Emily, przyjdź do nas. Nie możesz łączyć szkoły za dnia i pracy w nocy.

Kobieta była nieugięta. Proponowała mi to już kilka razy, ale odmawiałam, bo zarobki w sortowni pozwalały nam żyć na odpowiednim poziomie, przez co babcia nie musiała pracować. Co prawda i tak chodziła pomagać sąsiadce w jej sklepie warzywnym, no i robiła te maskotki, ale wiedziałam, że na to mogę jej pozwolić. Rose nie była zadowolona z takiego obrotu spraw, ale gdy spadła ze schodów, jeszcze bardziej nadwyrężając i tak chorą już nogę, nie miała wyjścia. Dla mnie to też było dobre. Nauczyłam się odpowiedzialności i mogłam odłożyć swoje pieniądze. Na początku pracowałam tylko weekendami w ciągu dnia, ale gdy od progu dorosłości dzieliły mnie już tylko tygodnie, pozwolono mi dołożyć do harmonogramu nocki, które były bardziej opłacalne. Poza weekendami wybierałam je wtedy, gdy wiedziałam, że drugiego dnia idę do szkoły na późniejszą godzinę i mogę odespać. Nie mogłam zawalić edukacji, taki był warunek babci.

– Przemyśle to – obiecałam i pożegnałam się z kobietą.

Wyszłam na zewnątrz, a następnie wyjęłam telefon, by sprawdzić, która godzina. Punkt dwudziesta, czyli zdążę zjeść z babcią kolację. Pomaszerowałam więc czym prędzej przed siebie.

W pewnym momencie zgasty lampy uliczne, powodując we mnie pierwszy napływ strachu. W takich małych uliczkach, gdzie o tej porze i ze względu na deszcz, który nadal padał, nikt się nie kręci, zaczęło być przerażająco. Przyspieszyłam kroku, a drogę oświetlał mi blask księżyca. Ulica była długa i wąska.auta stały zaparkowane po jednej stronie i tylko w niektórych oknach budynków świeciło się światło.

Odetchnęłam głęboko i zaczęłam tworzyć w głowie różne historie, jak miałam w zwyczaju, by się uspokoić i zająć czymś myśli. Nie oglądałam się za siebie ani w bok, gdy mijałam wnęki ze śmietnikami. Skupiłam się na własnych myślach i nie słuchałam, co dzieje się dookoła.

Znałam tę okolicę wystarczająco, by czuć się w niej dobrze, jednak miałam okropne przeczucia. Widząc, że od głównej i oświetlonej ulicy dzieliło mnie tak niewiele, ponownie wzięłam głęboki oddech i jeszcze bardziej pogрузyłam się w myślach. Układałam w głowie plan na najbliższy tydzień, skupiając się na sprawdzianach i projektach do wykonania. Myślałam o jutrze i planach, jakie miałam z przyjaciółkami.

Nagle zachwiałam się i poleciałam w przód, słysząc piski i syczenie zwierzęcia, które postanowiło wleźć mi pod nogi.

– Aua, kocie! – krzyknęłam, upadając na chodnik.

Mruczek od razu uciekł dalej, sycząc na mnie, a ja rozejrzałam się wkoło, czy nikt tego nie widział, po czym wstałam. Zaśmiałam się automatycznie, bo nie wiedziałam, czym się przejmowałam i po co się rozglądałam, skoro i tak nikogo bym nie zobaczyła.

Zrobiłam parę kroków, dalej śmiejąc się z własnej głupoty, kiedy poczułam dłoń na moim ramieniu, a zaraz potem szarp-

nięcie w tył. Zanim zareagowałam, ktoś zakrył mi usta szmatką trzymaną w drugiej ręce. Spanikowałam. Jego silna ręka zaczęła mocniej przyciskać mnie do siebie. Pomimo grubej bluzy ten dotyk mnie parzył. Był brutalny i nieprzyjemny, odciskając jednocześnie gruby ślad w mojej psychice. Napastnik stał za mną, przygniatając moje plecy do swojego torsu. Obraz przed oczami zamazywał się tak, że nawet wtedy, gdybym się odwróciła, nie widziałabym faceta wystarczająco wyraźnie.

Zaczęłam coraz mocniej szarpać się i szybciej oddychać, przez co szybko opadłam z sił. Wdychałam coś, czym była nasączona szmatka, i odpływałam. Powieki zaczęły robić się ciężkie, wzrok jeszcze bardziej się zamazywał, a oddech uspokajał. W końcu przestałam wierzyć kończynami, moje ciało zupełnie odmówiło mi posłuszeństwa. Stałam się zbyt lekka i każde szarpnięcie odczuwałam zbyt mocno. Przed ostatecznym zamknięciem powiek zdążyłam zauważyć, że mężczyzna ma na wskazującym palcu coś, co wyglądało jak tatuaż.

Tak, to na pewno był tatuaż.

Wąż wijący się wokół palca.

Aż w końcu całkowicie odpłynęłam.